

K JAK KOMORÓW

Niecodzienna gazeta Stowarzyszenia K40 wydawana od czasu do czasu



JAK KOMOROWIANIE,

KRAJANIE, KONFEDERACI, KOALICJANCI, KOMPETENTNI KOOPERANCI...

Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami 8 marca na 6. edycji koncertu-aukcji charytatywnej „K40 Naszym dzieciom?”. Zebraliśmy 86 tys. zł i już wiemy, że dzieci leczone onkologicznie znowu pojadą na wakacje.

Nam wszystkim też należy się odpoczynek, święta za pasem.

Życzymy Państwu Wesołego Alleluja i mokrego Śmigusa – Dyngusa.

Ale zanim zasiądziemy do świątecznych stołów, nie zapomnijmy o przekazaniu 1% na Stowarzyszenie K40. Te pieniądze wrócą do Was.

KRS0000214644



fot. Małgorzata Iwanicka

GALERIA K40



SZAZA

SZUKAJ, A ZNAJDZIESZ

- NOWICKI
Krakowskim targiem
- DOMALIK
Medytacje wiejskiego reżysera
- KWESTIONARIUSZ PROUSTA
– Krzysztof Tyniec
- ZBOROWSKI
Anegdoty z otworu scenicznego...
- M44
czyli Tupaczewski dla K40
- ANTKOWIAK
Czego się nie nosi...

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

CZYLI CO MEŃCZYŹNI MYŚLĄ O K40



– Krzysztof Tyniec –

K40 to szczyt, a szczyt to Mickiewicz. A Mickiewicz to „tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga”. Parafrazując Mickiewicza, mogę powiedzieć, że „krew jego dawne bohaterzy, a imię jego K40 minus 4”. Mickiewicz posługiwał się tą słynną cyfrą „czterdzieści i cztery”, nad którą głowią się teraz poloniści, o co tu chodzi. A sama czterdziestka?... Niech się też głowią.

P.S. Każda głowa szuka treści, co się w K40 mieści.

MEDITACJE WIEJSKIEGO REZYSERA



Jak Państwo zapewne wiedzą, we wrześniu 2012 r. wydałyśmy książkę „Medytacje wiejskiego reżysera”.

Książkę ze zdjęciami Janusza Gajosa i z płytą, na której Daniel Olbrychski czyta medytacje, ciągle można kupić w komorowskiej księgarni i przez internet k40@k40.org.pl. Cały dochód przeznaczamy na teatr dzieci niepełnosprawnych umysłowo WIELKIE JAJO. Autor, Andrzej Domalik, ciągle jednak medytuje i dzięki temu w naszej niecodziennej gazecie mogą Państwo z jego medytacjami nadal obcować. Miłej lektury!

K40



lodowisko

maszerują długie kolumny legionów
 rzymianie forsują rzeki
 zdobywają miasta
 jasność rozkazów i szybkość reakcji
 sznyt dyscypliny
 popisy strategii
 pamiętam
 jak któregoś dnia
 ścigali wroga na zamarznętym Dunaju
 Jazygowie
 bo ich rzecz dotyczy
 pewni zwycięstwa na śliskiej tafli
 która
 ich właśnie żywiołem była
 pędzą ostro konie specjalnie ćwiczone
 atakują z frontu
 by zaraz potem rozwinąć obie flanki naraz
 upojeni bitwą
 okrzyk przeciągły wyrzucili z gardeł
 rzymianie szybko formują czworobok
 tworząc tym samym
 solidny grunt pod nogi i tarcze
 chwytają łatwo konie przy pyskach
 wrywają jeźdźcom dzidy oraz miecze
 przewracają większość
 lód czerwienią spływa
 błagania o litość lecą prosto w niebo
 bo dzisiaj imperium
 ignoruje litość
 i nie ma przebaczyć
 rzeź
 dla efektownej victorii
 dla sławy
 dla Rzymu

ANDRZEJ DOMALIK



fot. Janusz Gajos

KRAKOWSKIM TARGIEM

JAN NOWICKI - STAŁY KORESPONDENT K40

JA DIABEŁ

ROSEB EGYE MEG

Ludzie!

Z czego bierze się u was ta niezrozumiała i oplakana w skutkach skłonność do świadomego popadania w stan niewolnictwa?

Podejrzewam – moje kochane embriony – że stosunkowo wolni bywacie przez moment w ciepłych brzuchach matek. Może jeszcze w okresie niemowlęctwa i wczesnej młodości – bachory. Jednak szybko mija wam ten szczęśny czas. Powoli, a potem już w dzikim pędzie – na własne życzenie – stajecie się niewolnikami. Z wyboru.

Na dodatek - często jesteście niewolnikami szczęśliwymi. Grozan! Przecież nie na tym polega szczęście – ludkowie. Nie na tym. Co powiadam wam ja, wasz ROSEB.

Nawet jeśli problem ten nie dotyczy wszystkich, to margines pomyleńców powiększa się w tak zastraszającym tempie, że dawno już przestał być marginesem. Śledzę was z dołu czujnym okiem i doprawdy pojąć nie mogę dlaczego to swoje jedyne życie zaraz po starciu pozbawiacie uczucia, swobodnego myślenia i dystansu? Dlaczego z komiczną powagą przypisujecie sobie nadmierne dokonania, szczególne dramaty, wyjątkową obecność na tej – jak któryś z was słusznie zauważył – planecie leż?

A teraz do rzeczy.

Słynna niewolnica miłości, na przykład. Miłości niespełnionej, bo nieodwzajemnionej. Kto do diabła każe tej kobiecie cierpieć? Czy naprawdę tak trudno powiedzieć sobie, że tylko kretyn może nas nie kochać? Przecież przy takim postawieniu sprawy natychmiast odzyskujemy wolność. Bowiemy za jednym zamachem odczepiamy się od kretyna, niepotrzebnych cierpień, niepoważnych stresów, oraz idiotycznego tracenia czasu na uczucie zmierzające donikąd.

Ale pokażcie mi taką. Ona w większości chce (musi) wybrać cierpienie. Niewolę uczucia. Jedyne na co ją stać, to pisanie głupich wierszy, listów i zmianę koloru włosów, która ma na celu poprawę nastroju.

Kolejny przykład to niewolnik seksu małżeńskiego. Jakis bałwan powiedział mi kiedyś, że zadowolenie kobiety i siebie bierze się jedynie z dużej ilości zbliżeń z własną małżonką. Uwierzył. Męczy się tym chłopina do późnego wieku, dewastując po drodze serce i rozum. No i odchodzi w zasłużonej chwale, ale bez czarującej świadomości, że najpiękniejsze spełnienia trafiają się nam rzadko i raczej na boku.

O tych w niewoli pieniądza nie będę pisał. Szkoda czasu.



Bardziej od nich rozśmiesza mnie gość zniewolony powodzeniem i sławą. To ci dopiero zuch! Ile musi nachodzić się, nauśmiechać, nóżek napodkładać. Jakże często budzi się z krzykiem, że ten jego raj na ziemi może się kiedyś skończyć. A najgorzej, gdy towarzyszy mu przy tym powodzenie permanentne i zasłużone. Wtedy już tylko krok do katastrofy biorącej się z bezgranicznej wiary w samego siebie. Bezgranicznie bezkrytycznej... samoakceptacji. Pograża się za życia, zbierając pamiątki po to, żeby gadżetami zapewnić sobie życie po śmierci. Żyjący trup z wysypką medali, dyplomów, tytułów i wstęg. Smaczny kąsek dla – diabła!

O kobietach zniewolonych przez nadmierną świadomość własnej urody też nie będę wspominał, bo nawet diabelskiemu nasieniu nieobca jest litość.

Pomyślmy raczej o tych, którzy pozostają w niewoli strachu przed mającą kiedyś nastąpić śmiercią. Im bliżej do niej, tym bardziej chce się żyć. „Chce mi się” – jakie to wstrętne określenie.

A jeśli taki starzec ma na dodatek kawałek władzy w łapach, często wstępując do piekieł próbuje wciągnąć tam za sobą jak najliczniejsze towarzystwo. Przykłady polityków mordujących własne narody, starzejących się arystokratów nie dostrzegających, że nadeszła właśnie naturalna zmiana warty itd., itp.

Na takich w moim piekle czekam najbardziej.

O niewoli sprowadzanej na samego siebie mógłbym w nieskończoność. Nie wypada jednak. Tym bardziej, że raptem pomyślałem, iż wolność także może stać się niewolą.

Spójrzmy na spuszczone z łańcucha psy, na kanarki uwolnione z klatek, na twarze więźniów opuszczających cele po odbyciu wieloletnich wyroków, na żony niby wyzwolone z koszmaru nieudanych małżeństw, na ryby urodzone w akwarium, a potem bezmyślnie wrzucone do morza, na młode demokracje.

Zobaczcie ile w tym zagubienia, smutku, okrucieństwa i dezorientacji. Z wolnością do was? Nie uda się. Nie dacie rady. Nie zasługujecie na nią. Byliście, jesteście i będziecie na wieki wieków niewolnikami. Moimi.

ROSEB

Zbliżają się Święta. Nie zapominajcie o nieumiarkowaniu w jedzeniu i picciu.

CZEGO SIĘ NIE NOSI

Do tej pory pisał o nas,
a tym razem z okazji Świąt Wielkiej Nocy,
prezentujemy Państwu portret
naszego stałego korespondenta...

O TYM, DLACZEGO ZOSTAŁ
PROJEKTANTEM:

Na pokazie Mody Polskiej pierwszy raz zobaczyłem wybieg, modelki: nóżka do przodu, rączka do tyłu, bioderko... Zobaczyłem też prawdziwe gwiazdy kina: Teresę Tuszyńską, Grażynę Muszyńską, Małgosię Krzeszowską... Okrutnie mi się to spodobało. Poszedłem za kulisy do pani Jadwigi Grabowskiej i naśladowałem, że całe życie chciałem być projektantem. Kazali mi przynieść rysunki, to zrobiłem je, nadpaliłem, zalałem kawą tu i ówdzie, pogniotłem... Żeby wyglądało na wynik co najmniej sześciu lat pracy, a nie dwóch nocy... (śmiech). Zostałem przyjęty 16 lutego 1961 roku. (fragment rozmowy z Natalią Wrzesień, Moda.com.pl)

O TYM, CO INSPIROWAŁO GO
PRZY TWORZENIU PIERWSZYCH
KOLEKCJI:

Najpierw studia we Wrocławiu, gdzie próbowaliśmy się bawić modą w życiu studenckim, a nasze studentki biegały na sesję do studia filmowego w ramach hasła „Piękne dziewczyny na ekrany”. Potem wyjechałem do Paryża. I tam inspiracją było wszystko. Atmosfera, klimat miasta i pokazów, nawet pewien snobizm. Ale bardziej niż same pokazy, modelki na wybiegu, interesowała i inspirowała mnie publiczność. Bo i jaka to była publiczność! Po prostu międzynarodowa. Sophia Loren, Gina Lollobrigida. Na ich styl się patrzyło... (fragment wywiadu dla Gazety Wrocławskiej)

O TYM, JAK WYGLĄDAŁA JEGO
PRZYGODA Z AKTORSTWEM:

Usiłowałem (red. być aktorem), ale szybko dostałem kubek zimnej wody i rzadko coś przy filmie robiłem. Modelka to jest modelka, nie ma pysz-

czyć, tylko robić za wieszak. Przy modelkach byłem szefem stroju. A z aktorkami było tak, że one bez przerwy mówiły: tu niedobrze, tu mam nie tak, a tu mam tak... Bez pasji to robiłem. Boże kochany, za jakie grzechy! Przy nich byłem tylko wykonawcą. Ale dobrze mi się pracowało z Ewą Wiśniewską czy Grażyną Barszczewską. (fragment rozmowy z Anną Kamińską, Wysokie Obcasy)

O TYM, JAK POWOŁYWAŁ SIĘ
NA PAPIEŻA:

To było w latach 80. w Paryżu na pokazach pret-a-porter na dziedzińcu Luwru. Wpuszczali na nie tacy piękni Włosi w garniturach. Nie miałem akredytacji, więc taką łamaną włoszczyzną-francuszczyzną mówiłem, że przyjechałem z kraju papieża. Pytali: „Z Polski?”. I wpuszczali. Czasem, żeby dostać się na jakiś pokaz, robiłem różne numerały. Do domów mody w Paryżu wchodziłem na przykład tylnymi drzwiami. Znały mnie tamte modelki, bo lata tam przyjeżdżałem, i wpuszczały mnie. Nie siedziałem wtedy w pierwszym rzędzie, czasami wisiałem na jednej nodze na reflektorze. Ale pokaz widziałem. (fragment rozmowy z Anną Kamińską, Wysokie Obcasy)

O TYM, CO ZNACZY BYĆ DO-
BRZE UBRANYM:

Jeśli ktoś ma swój styl i ubiera się w zgodzie ze sobą, to niezależnie od tego, czy będzie moda na długo, krótko, w poprzek czy w pepitkę, to zawsze będzie sobą i będzie wyglądał dobrze. Nawet jeśli ubierze się niezgodnie z obowiązującą kartą kolorów. Najgorsze to być niewolnikiem mody i tych nieszczęsnych trendów. Trzeba też oczywiście mieć lustro w domu. Nie takie, które mówi: jestem najładniejsza, tylko np. tu mam za dużo, więc może warto to ukryć. (fragment rozmowy z Anną Kamińską, Wysokie Obcasy)

O TYM, JAK BYŁO KIEDYŚ,
A JAK JEST DZIŚ:

Kiedyś, jak zaczynałem, to jak wracała moja szefowa z Paryża, dziennikarki pytały: – Jaka długość Pani Jadwigo w tym sezonie?, a Pani Jadwiga jak wyrocznia odpowiadała: -38cm od podłogi. To był constans. Teraz nie ma constansu i bardzo dobrze, że go nie ma. Dzięki temu nasza młodzież eksploduje. I to jest piękne.

(fragment rozmowy z Katarzyną Leszczyńską-Bohdan, Siemens FreshLook)

Z CYKLU: MAKABRESKI WSPÓŁCZESNE

ZOSIA

Sto razy mama prosiła Zosię,
By nie dłużyła paluszkami w nosie.
Przypominała jej mieć na względzie,
Że żaden chłopiec chce jej nie będzie.
Lecz Zosia się tym nie przejmowała
I kiedy mogła w nosiek wkładała
Paluszek mały, średni i duży.
Nie rozumiejąc czemu zaś służy
Takie mamusi jej narzekanie,
Że, jak dorośnie, sama zostanie,
Jako ten palec, co trzyma w nosie.
Tak więc to wszystko drażniło Zosię.
Gdy przyszła wiosna dla Zosi ciała,
To w pięknym chłopcu się zakochała.
I chłopiec także nie został zimny,
Był taki mądry i tak niewinny.
Na pierwszej randce pośród zieleni
Chłopaczek wyjął rękę z kieszeni,
Która tam ciągle dotychczas trzymał.
Chciał Zosię objąć i nie wytrzymał.
Zosia uciekła zgorzonna wielce,
Że on, ta świnią, złamał jej serce,
Bo wtedy właśnie okazało się,
Że chłopiec ręką tą dłużył w nosie.
Zosi to cały świat obrzydziło,
A w domu nawet raz ją zemdlilo.
Siedzi tam teraz sama i szłocha,
Twierdząc, że nigdy się nie zakocha,
Bo miłość, dla niej, to jest uczucie
Bardziej bolesne niżli gwóźdź w bucie.
Zosia, co mamy się nie słuchała,
Na starość starą panną została.
Bo co się wtedy w krzakach zdarzyło
Trwały w psychice ślad zostawiło.
Krzyczy w mieszkaniu swym wniebogłosy:
„Mężczyznom trzeba ucinąć nosy!”
Takie to wnioski naszyły tę Zosię,
Która kochała - lecz dłużyć w nosie

MICHAŁ MENDYK



ANECDOTY Z OTWORU SCENICZNEGO I SREBRNEGO EKRANU



Przypadki Józefa

Józef Kondrat. Aktor (egzamin eksternistyczny 1924 Lwów). Ulubieniec Leona Schillera. Niezrównany wykonawca pieśni i piosenek, a zwłaszcza ballady „Moja peleryna”.

Artysta, birbant i hulaka, o którym wszystko można by powiedzieć, tylko nie to, że wylewał za kołnierza. Mówca i gawędziarz używający języka, od którego szewcom uszy wędły. Właściciel nieprzebranych pokładów wdzięku, dzięki którym wtęret międzyzdaniowy, cytuję: „Kurwa Twoja Przenajświętsza Mać” - koniec cytatu, przechodził niezauważenie w najlepszych towarzystwach, a nawet wśród osób duchownych i zgromadzeń zakonnych. Starszy brat aktora Tadeusza Kondrata i jeszcze starszy stryj Kondrata Marka, aktora również, któremu rzekł kiedyś, cytuję: „Szczyłu, słyszałem że chcesz zostać aktorem. Hmmm... Takim, jak ja, nigdy nie będziesz, a takim jak twój ojciec, zasraniec, nie warto!” - koniec cytatu.

Pieszczołch Warszawy. Potrafił, jadąc na Wigilię do brata, eskortowany przez bratanka, Marka, zatrzymać pierwszy lepszy, prywatny samochód, kazać się wieźć do kasyna oficerskiego „Patria”, następnie zwracając się do kierowcy: „Pan będzie uprzejmy zaczekać” - pójść z Markiem do bufetu, zamówić setkę wódki, posłodzić ją dwiema łyżkami cukru, wypić i ze słowami: „Głukoza, szczyłu!” - wrócić do auta i podać zaszczyconemu kierowcy właściwy adres na Muranowie. Arbitr elegancji. Każdy dzień zaczynał od mycia i golenia. Po czym zakładał podkoszulek, kalessony, a następnie przed lustrem minimum pół godziny poświęcał na formowanie kapelusza typu Eden**, którego nie zdejmował aż do spektaklu. Kiedy kapelusz był już perfekcyjnie wymodelowany, udawał się do toalety, gdzie podśpiewując „Nie oczekuję dziś nikogo”***, oddawał w systemie ratalnym, na trzy spuszczenia

wody, wszystko co przyjął do organizmu dnia poprzedniego.

Mąż aktorki i reżyserki Gustawy Błońskiej z domu Blumenfeld, zwanej popularnie Gutą. I tu powolutku wkraczamy w obszary, przybliżające nas do anegdoty, którą chciałbym opowiedzieć. Otóż Guta była wielką miłością, szczęściem i przekleństwem Józefa Kondrata. Miłością, ponieważ od ślubu w połowie lat 20-tych nie wyobrażał sobie życia bez niej. Szczęściem, ponieważ ze wszystkich sił chroniła go przed nadmiernym spożywaniem napojów wysokowych, a przekleństwem, z tego samego powodu, co szczęściem. Ileż to razy w restauracji „Spatifu” odkrywała Guta, iż siódmy z kolei zamówiony przez Józia barszczyk, jest zmieszany pół na pół z wódką, tak jak poprzednich sześć. Ileż to razy Józio, kryjąc twarz w dłoniach, wykrzykiwał rozzdzierającym głosem: „Guta, mon coeur****, dlaczego? Powiedz mi DLACZEGO???” „Ale co, dlaczego?” - pytała Guta.

„DLACZEGO TY NIE UMARŁAŚ?!!! MON COEUR, DLACZEGO!!!!? DLACZEGO TY ŻYJESZ I PRZEŚLADUJESZ MNIE!!! A JA CIĘ TAK KOCHAM!!! GUTA, MON COEUR, TY P..DO!”

Jak widać był Józef Kondrat oryginałem nad oryginały i jako taki lubił z niewiadomych przyczyn zniknąć na kilka dni z domu. Aliści jako Człowiek Teatru odznaczał się niezwykłą obowiązkowością i nie zachodziła taka możliwość, aby nie pojawił się w teatrze na spektaklu czy nawet na próbie. Chyba, że umarłby był. Doszło do tego 04.08.1974 roku i od tego

momentu aż do dzisiaj wszystkie nieobecności Józefa Kondrata są ze wszelkich miar usprawiedliwione. Ale zanim do tego doszło, pragnę opisać pewną sytuację anegdotyczną, która jednocześnie przytrafiła się trzem osobom: Józefowi Kondratowi, Erwinowi Axerowi i Gucie Błońskiej. Uwaga! Zaczynamy.

Jest początek grudnia 1963 roku. Józef Kondrat szczęśliwie ma kilka dni wolnych. Wykorzystuje je we właściwy dla siebie sposób i w piątek 06.12. znika z domu. W końcu są Mikołajki. Guta podejmuje bezskuteczne próby poszukiwań. Wie jednakowoż, iż we wtorek 10.12. Józio na pewno stawi się w teatrze na próbie wznowieniowej „Kariery Arturo Ui”. Nie myli się. Józio, jeszcze pod dobrą datą****, punktualnie zjawia się na próbie, a następnie w nieodłącznym Edenie na głowie, zasiada w gabinecie dyrektora Axera i odbywa wielce dramatyczną rozmowę, którą ośmielił się przytoczyć.

- „Erwin! Zaklinam cię na wszystkie świętości!!! Zaangażuj Gutę do teatru!”

- „Józeczku” - odpowiada Axer. - „Chętnie, ale nie mogę. Nie mam wolnych etatów.”

- „Etaty, sraty, pierdaty. Wiecznie to słyszę” - denerwuje się Kondrat. - „Erwin!!! Błagam cię, nie pierdol!!! Przecież nie rozmawiamy na ten temat pierwszy raz. Zaangażuj Gutę! Będziesz miał wreszcie reżysera z prawdziwego zdarzenia!”

W tym momencie, zawiadomiona przez szefa administracyjnego teatru, dyrektora Szaniawskiego, Guta pojawia się w gabinecie i łagodnym głosem informuje: „Józienku, jestem tutaj. Jak tylko skończysz rozmawiać z panem dyrektorem, pójdziemy do domu.”

Józef Kondrat gwałtownie odwraca się. Nienawistnie spogląda na żonę, następnie kieruje wzrok na Erwina Axera, kryje twarz w dłoniach i agonicznie rzeźbi, cytuję: „KURWA!!! JAK JA NIENAWIDZĘ WASZEJ RASY!!!!!!” - koniec cytatu.

Inna rzecz, argumentacja Józefa Kondrata musiała być na tyle silna, że późną jesienią 1964 roku Erwin Axer zaangażował Gutę Błońską do reżyserowanej przez siebie sztuki Jerzego Brodzkiewicza „Przychodzę opowiedzieć”. Wprawdzie jako aktorkę, a nie reżysera. Ale zawsze.

WIKTOR ZBOROWSKI

* Pono pierwszy powiedział to wielki aktor Bolesław Leszczyński, porównując się ze swoim teściem Wincentym Rapackim seniorem.

** Miękki, filcowy kapelusz z szerokim rondem typu Homburg. Nie rozstawał się z nim premier Wielkiej Brytanii, Anthony Eden. Stąd nazwa „Kapelusz Edena”.

*** Piosenka z repertuaru Reny Rolskiej. Muzyka Derwid (Witold Lutosławski), słowa Zbigniew Kaszkur i Zbigniew Zapert (1959 rok)

**** z francuskiego - „Moje serce”.

***** „Na rauszu” - lekko pijany.

KWESTIONARIUSZ PROUSTA

PYTANIA, KTÓRE W XIX WIEKU
KRAŻYŁY WŚRÓD BYWALCÓW
SALONÓW EUROPEJSKICH.
DWA RAZY ODPOWIEDZIAŁ NA
NIE MARCEL PROUST. DZIŚ DLA
K40 ODPOWIADA

KRZYSZTOF TYNIEC



- Główna cecha mojego charakteru:
niecierpliwość
- Cechy, których szukam u mężczyzny:
profesjonalizm
- Cechy, których szukam u kobiety:
kobiecość
- Co cenię u przyjaciół:
lojalność
- Moja główna wada:
pracoholizm
- **nie uważam tego za wadę, choć inny tak**
- Moje ulubione zajęcie:
praca
- Moje marzenie o szczęściu:
zostać rentierem
- Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk:
bezsilność
- Co byłoby dla mnie największym
nieszczęciem:
utrata rodziny
- Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie
był tym, kim jestem:
chirurgiem
- Kiedy kłamię:
wtedy, kiedy nie mówię prawdy
- Słowa, których nadużywam:
inwektywy
- Ulubieni bohaterowie literaccy:
Wolant
- Ulubieni bohaterowie życia codziennego:
zwykli ludzie
- Czego nie cierpię ponad wszystko:
głupoty
- Dar natury, który chciałbym posiadać:
cierpliwość
- Jak chciałbym umrzeć:
szybko
- Obecny stan mojego umysłu:
Niagara
- Błędy, które najłatwiej wybaczam:
**bliźsze jest mi miłosierdzie,
niż sprawiedliwość**

PYTANIA ZADAWAŁA CARYCA

M44 DLA K40

SPRYTNOFON,
BEZSTANIK
I STRUNOMAJTKI

Czy zwróciliście uwagę na fakt,
ile nowych słów nam się poja-
wia wraz z rozwojem techno-
logii - sliťfocia, tablet, laptop,
smartfon, ebook, esemes?

Jeszcze kilka lat temu nikt by nie
wiedział, co te słowa znaczą.
No i niestety znów zapożyczamy sło-
wa od Anglików, jakbyśmy nie mogli
swoich utworzyć: tablet - palcoszko,
laptop - kłaposkład, ebook - eleksiaż-
ka, sliťfocia - samopstryk, smartfon
- sprytnofon, esemes - telefonopis,
topless - bezstanik, stringi - struno-
majtki itp. Jest jednak jeden szla-
chetny wyjątek - na znaczek @ nie
mówimy z angielska „at” lecz
po swojsku - małpa.

Czy tak trudno zmienić słowo, skoro
można zmienić imię, nazwisko, czy
nawet pleć?

Podczas ostatniej kampanii wybor-
czej jeden z kandydatów na posła do
Parlamentu Europejskiego zmienił
imię. Niby niewiele, a jak dużo. Otóż
zmienił imię Dariusz na Aleksander.
Nazwisko pozostawił bez zmian -
Kwaśniewski. Żeby mieć łatwiej
w życiu.
Ale okazało się, że jeszcze jako Da-
riusz nawywiłaj trochę i nie opowie-
dział o tym przywódcom partii, no
i usunęli go z listy kandydatów do
PE. Co z kolei pozwoliło mediom na
tytuły - „Aleksander Kwaśniewski
skreślony z listy kandydatów do PE!”.

Ale sam pomysł pana Aleksandra
uprzednio Dariusza Kwaśniewskiego
godzien jest upowszechnienia. Co
za problem zmienić nazwisko na
choćby Donald Tusk? Wyobrażam
sobie sytuację, gdy na listach PO
są tylko sami Donaldowie Tuszkowie.
A na listach PiSu setka Jarosławów
Kaczyńskich i powiedzmy dwóch
Antonich Macierewiczów.

Piękna wizja. Można jeszcze dalej
się posunąć - powiedzmy, że chcemy
dotrzeć do wiekowego elektor-
atu - zmieniamy nazwisko na Józef
Piłsudski.

Żeby wybierali nas faceci - Natalia Sivic.

Żeby młodzież na nas głosowała
stajemy się Dawidem Kwiatkowskim
albo Justinem Bieberem. Chociaż...
chyba przesadziłem - fani Justina nie
mają jeszcze praw wyborczych.

Właściwie partie nie musiałyby sięgać
po tzw. celebrytów - aktorów
i sportowców, kandydatom wystar-



czyłoby tylko przyjąć ich nazwiska.
Kurczę, ilu mogłoby się objawić Kubów
Wojewódzkich, Otylii Jędrzejczak czy
Dorot Rabczewskich zwanych Dodami.
Hulaj dusza piekła nie ma.

Sportowcy też zmieniają nazwiska. Ale
z innych powodów - otóż na Igrzyskach
Olimpijskich nie wolno mieć na sobie
i swoim sprzęcie żadnych reklam. W
związku z tym przed igrzyskami w Soczi,
jeden z zawodników z Jamajki zmienił
nazwisko na nazwisko swojego sponsora
i tak wystartował na igrzyskach jako
Bruno Banani.

Wyobrażam sobie Adama Małysza
w czasach, gdy jeszcze skakał, a nie jeź-
dził jako Adama Red Bulla, czy Kamila
Stocha jako Kamila 4F.

Z kolei w jakimś angielskim piątologo-
wym klubie firma bukmacherska namó-
wiła zawodników do zmiany nazwisk na
bardziej komercyjne i w tym klubie grają
teraz - Pele, Maradona, Lionel Messi,
Ronaldo, Beckham - naprawdę skład ma-
rzenie. A trenerem jest Jose Mourinho.

Nasi reprezentanci też mogliby pozmie-
niać nazwiska, no może oprócz trzech
muszkieterów z Borussia zwanej Polonią
Dortmund i Wojtka Szczęsnego. A
Nawałka niech będzie Guardiola. Może
Gibraltar się przestraszy?

Wracając do wyborów do Parlamentu -
z ich wynikami jest jak z wynikiem testu
ciążowego. „Pozytywny wynik testu” -
to określenie sugeruje, że dla wszystkich
używających testów ciężowych pozytyw-
ny wynik jest wynikiem pozytywnym,
a co z tymi, którzy akurat nie chcieliby,
aby wynik był pozytywny? Dla nich
wynik pozytywny jest negatywnym. Idąc
dalej tym tokiem rozumowania - okre-
ślenie wyniku testu nie powinno mieć
żadnego zabarwienia emocjonalnego.
Zamiast „pozytywny, negatywny” lepiej
by było po prostu - „cięża, niecięża”.

I tak to, co dla jednych jest zwycię-
stwem, inni odbierają jako porażkę.
Po prostu zależy od kontekstu.

WIESŁAW TUPACZEWSKI

NAJGORSZE PYTANIA ŚWIATA



JAK

ADAM MAŁCZYK

Dziś najgorsze pytania świata zadałam Adamowi Małczykowi z Formacji Chatelet. Adam słynie z absurdałnego poczucia humoru, także odpowiedzi na moje pytania traktować trzeba z dużym przymrużeniem oka...



Pracuję z kabaretami już od kilkunastu lat. Często ta współpraca bywa fascynująca, zdarzają się i zabawne momenty. Od pewnego czasu panuje moda na kabaret, wzrasta też zainteresowanie twórcami, dla których odgrywanie skeczy na scenie to już nie tylko przygoda na studiach czy w szkole, ale praca zawodowa. Powstaje też wiele anegdotów związanych z wywiadami, których udzielają kabareciarze.

Oto kilka pytań, których nie należy zadawać kabaretom, bo ich nie znoszą. Uwaga, przeprowadzałam tę rozmowę z narażeniem życia, ponieważ kabareciarze słysząc pytania tego typu, sięgają po broń...

TELMA: - Dlaczego założyliście kabaret?

ADAM: - Jako młody chłopiec dorastałem na nowohuckim blokowisku. Nowa Huta w latach 80-tych to nie było dobre miejsce do życia. Od wszechogarniającej beznadziei codzienności ratowały nas tylko marzenia. Każdy z nas, nastolatków siedzących pod blokiem, o czymś marzył. Jedni chcieli zostać piłkarzami, inni mafiosami, niektórzy po prostu chcieli być bogaci, a ja zawsze marzyłem o scenie. A ponieważ wtedy Polska była bardzo smutnym krajem, to ja wiedziałem, że jak już na tej scenie będę, to po to żeby rozweselać ludzi. I jestem! Udało się! Warto marzyć i warto rozmawiać.

T: - Skąd pomysł na nazwę?

A: - Mój dziadek był solistą baletowym. Jako młody chłopak wyemigrował do Francji, aby tam tańcem zarabiał na życie. Był bardzo zdolny i w Paryżu od razu zwrócono na niego uwagę. Dziadek kochał dwie rzeczy - taniec i alkohol. Był duszą towarzystwa i na jednym z wielu bankietów odbywających się po przedstawieniach, poznał dyrektora paryskiego muzycznego teatru Chatelet. I tak dziadek został głównym solistą baletowym tego teatru. Gdy powstał nasz kabaret, to nie wyobrażałem sobie, by

nazywał się inaczej niż Chatelet. Jest to mój swoisty hołd dla dziadka. Podobno coś po nim odziedziczyłem, domyślam się co, bo tańczę bardzo kiepsko :)

T: - Skąd czerpicie inspiracje do skeczy?

A: - Natura to nasze główne źródło inspiracji. Wszyscy w Chatelet od jakiegoś czasu jesteśmy weganami i to bardzo wpływa na naszą twórczość. Inspiracje bardzo często zamieszkują też w nas samych. Wsłuchajmy się w siebie i wsłuchajmy się w przyrodę - to dwa nieskończone źródła inspiracji.

T: - Z czego śmieją się Polacy?

A: - Polacy głównie śmieją się z samych siebie. Jestem dumny, że należę do narodu, który charakteryzuje się tak wielką otwartością, tolerancją i dystansem do siebie. Myślę, że „dystans” powinien być naszym towarem eksportowym. To świetna cecha, bo jeżeli umiemy śmiać się z siebie, to bez skrupułów możemy też śmiać się z innych.

T: - Co Was śmieszy?

A: - Michał (Pałubski – współtwórca Formacji Chatelet, przyp.red.) ma fioła na punkcie żartów historyczno-politycznych. Często zastawia na nas różnego rodzaju pułapki logiczne o nasyceniu historycznym, śmiejemy się wtedy do rozpuku. Ja natomiast jestem zwolennikiem żartu sytuacyjnego. Uważam jednak, że nie wszystko trzeba zostawiać losowi i od czasu do czasu te śmieszne sytuacje możemy prowokować samemu.

T: - Czy w życiu też jesteście tacy zabawni jak na scenie?

A: - W życiu jesteśmy dużo bardziej zabawni niż na scenie. Scena jednak ma swoje ograniczenia, do których artysta powinien się stosować. Życie natomiast daje Ci nieograniczone pole do popisu, nic tylko wejść w to pole i rwać te kwiaty humoru. Najlepiej jest, kiedy życie przenika się ze sceną - wtedy możemy sięgnąć satyrycznego absolutu.

NAJGORSZE PYTANIA ŚWIATA
ZADAWAŁA TELMA

MAJESTIC DERM
instytut urody

Aby zdążyć przed latem...

Depilacja laserem diodowym
LIGHT SHEER

PROMOCJA
99 PLN
cena dotychczas jednego zabiegu

Pruszków, ul. Emancypantek 4, I piętro

TEATR WIELKIE

Z wielką dumą i radością mamy przyjemność poinformować Państwa, że nasi młodzi artyści z Teatru Wielkie Jajo, działającym przy Stowarzyszeniu K40, zostali laureatami drugiego miejsca w Ogólnopolskim Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelktualnie „Albertiana 2014”.

10 marca br. w Krakowie w Teatrze im. J. Słowackiego z rąk Anny Dymnej odebrali nagrodę statuetkę „Albertiana 2014”. Było to wyjątkowe przeżycie dla całej grupy – zabytkowy teatr, nagrody i scena w blasku światła! Przypominamy, że nasi artyści stanęli na tej scenie już po raz drugi – w 2010 roku byli laureatami III miejsca. Nie pozostaje nam nic innego, jak w przyszłym roku sięgnąć po najwyższą nagrodę...

Korzystając z tak wyjątkowej okazji chcielibyśmy podziękować osobom, dzięki którym mogliśmy osiągnąć ten sukces. Dziękujemy Karolinie Skrzyń-

skiej – prowadzącej naszą grupę teatralną, która przygotowała z dziećmi spektakl „Magiczne drzewo”. Tekst tytułowej piosenki do spektaklu napisał Andrzej Domalik – reżyser, dyrektor Teatru Ateneum w Warszawie, muzykę skomponował Wiesław Tupaczewski z Kabaretu OTTO. Serdecznie obu Panom dziękujemy. Scenografię i kostiumy zaprojektowała Monika Raczkowska-Frankowska. Dziękujemy Monice i Eli Raczkowskiej, która je wykonała. Pragniemy także podziękować pani Małgorzacie Kwiatek – dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego

w Pruszkowie za wspaniałą współpracę i wszelką pomoc, a Małgosi Tuszyńskiej za opiekę nad grupą.

Szczególne podziękowania kierujemy do Starosty Powiatu Pruszkowskiego – Pani Elżbiety Smolińskiej, która objęła Teatr Wielkie Jajo patronatem i dzięki której wyjazd do Krakowa na galę „Albertiana” mógł dojść do skutku.

Do Państwa zaś kierujemy gorącą prośbę o przekazywanie 1% na nasz teatr – zajęcia finansowane są właśnie z tych wpłat! Nasz KRS 0000214644. Dziękujemy.

K40



ELKIE JAJO

**KOLEJNY
SUKCES!**



podpis pod zdjęciem

SUKCES

NASZEJ AKCJI CHARYTATYWNEJ „K40 NASZYM DZIECIOM”!

ZEBRAŁYŚMY 86 000 ZŁ!

— fot. Małgorzata Iwanicka

Po raz kolejny - to już 6. edycja - otworzyli Państwo serca i... portfele na szczytny cel - wyjazd dzieci leczonych onkologicznie na wymarzone wakacje. 8 marca podczas koncertu i aukcji charytatywnej „K40 Naszym dzieciom” zebraliśmy 86 000 zł!

Serdecznie dziękujemy wszystkim tym, którzy kupili cegiełki, wzięli udział w aukcji, zrobili zakupy w sklepikach charytatywnych. To dzięki Państwa hojności umożliwimy dzieciom spędzenie beztrudnych wakacji z dala od szpitalnej codzienności.

Szczególne podziękowania kierujemy do występujących artystów - Agaty Kuleszy, Marcina Dorocińskiego, Jolanty Fraszyńskiej, Kacpra Kuszewskiego, Joanny Kulig, Roberta Więckiewicza, Krystyny Tkacz, Pawła Królikowskiego, Ewy Gorzelak i Haliny Młynkowej. Wszyscy artyści wystąpili charytatywnie! Kłaniamy się im nisko, czapką do ziemi!

Dziękujemy Panu Stefanowi Gałce, który również charytatywnie nagłośnił koncert oraz Pani Danucie Parys - szefowej pruszkowskiego MDKu i jej pracownikom za wspaniałą gościnę, pomoc i współpracę.

Wielkie podziękowania kierujemy do Pani Elżbiety Smolińskiej - Starosty Powiatu Pruszkowskiego, która objęła Patronat Honorowy nad naszym koncertem.

Ale nie byłoby takiego sukcesu, gdyby nie wspaniali darczyńcy, którzy przekazali - często bliskie sercu - przedmioty na licytację. Dziękujemy Pani Teresie Starowieyskiej, Panu Prezydentowi Bronisławowi Komo-

rowskiemu i Pani Prezydentowej Annie Komorowskiej, Panu Premierowi Donaldowi Tuskowi, Pani Katarzynie Ważyk, Pani Minister Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, Pani Staroście Elżbiecie Smolińskiej.

Dziękujemy artystom i firmom, którzy przekazali dary do sklepików charytatywnych - Katarzynie Zielińskiej, Ani Wyszconi, Marii Szablowskiej, Lorze Szafran, Alicji Resich-Modlińskiej, Michałowi Bajorowi, Alicji Węgorzewskiej, Krystynie Tkacz, Ewie Smolarczyk, Sylwii Lorens i Firmie „Gino Rossi” oraz właścicielom Hotelu Uniejów i Salonowi MajesticDerm.

Goście podziękowania przekazujemy także Panu Arturowi Cyrankowi z „Domu Weselnego” w Pruszkowie, oraz Panu Igorowi Wyżyckiemu z firmy „KALDI COFFEE”.

Mamy nadzieję, że kolejna edycja - siódma! - naszej akcji „K40 Naszym dzieciom” skupi wokół siebie równie wspaniałe osoby!

K40





HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

OD REDAKCJI: Publikujemy kolejną część wspomnień mieszkanki Komorowa pani Irmy Mierosławskiej o życiu w czasie i po Powstaniu Warszawskim.

Warszawa 1945 Cz.V



Początki

Z podwarszawskich wtedy Włoch na Żoliborz też był niemały kawał drogi. Może ktoś nas podwiózł do Śródmieścia, tego nie wiem. Pamiętam drogę od zwanego Dworca Głównego po gruzach domów, które zalegały na ulicach. Wspinaczka, schodzenie – jak w górach. Na wiadukcie nad Dworcem Gdańskim z boków nasypu wystawały spod śniegu zwłoki zabitych. Mróz dobrze zakonserwował twarze, z lękiem patrzyłam na dziewczynę, której długie czarne włosy już z daleka widać było na tle śniegu.

Żoliborz prezentował się nieco lepiej, niektóre domy były spalone, ale inne tylko uszkodzone. Wreszcie dobrnęliśmy

do ul. Niegolewskiego i tu doznałyśmy wielkiej ulgi – dom stał, choć w wielu miejscach był pozbawiony dachu. Weszliśmy do śródku z lękiem, co zastaliśmy po 4 miesiącach nieobecności. Pokoje były pełne odchodów i przymarzniętych śmieci, nie było większości drzwi, szyb w oknach i mebli. Pierwsza noc zapowiadała się tragicznie, nie było się na czym ani pod czym położyć. Nie wiem, czym Mama wygarniała śmieci z gabinetu, ale pod wieczór można było organizować posłanie. Okna były zasłonięte tekturami i papierem, a w piwnicy na szczęście był jeszcze węgiel. Pieców jeszcze nikt nie zdemontował, więc można było napalić. Zachowała się nawet przystawka do pieca umocowana na drzwiczkach, z fajerką, na której można było postawić garnek. Więc pierwszego dnia udało się ogrzać pokój i zagotować wodę w jakimś znalezionym naczyniu. Spaliśmy na papierach i szmatach na podłodze.

O ironio, po powrocie do domu spotkała nas największa bieda i najgorsze warunki bytowania. Przed mamą stały ciężkie zadania: reperacja dachu, zdobycie szyb choć do jednego okna i wyszukanie większego naczynia do zgromadzenia wody przynieszonej ze studni, jak też przyniesienie tapczanu z mieszkania dziadków na Kaniowskiej. Tego wszystkiego nawet z naszą pomocą nie mogła wykonać. Jednak nie trzeba było się załamywać, bo zdarzył się cud i objawił się pan Wójcik - złota rączka, który pomógł nam w zorganizowaniu życia w tych ekstremalnych warunkach. Pan Wójcik tak się zaangażował, bo chyba już wtedy myślał o zamieszkanianiu na piętrze.

Cierpiałymy chyba największy głód od powstania. Kierownik sklepu w naszym domu zlitował się i dawał nam chleb, kartofle i mąkę na tzw. zeszyt. Tym razem wszystkie trzy chorowałyśmy na niestrawność. Byłam stale głodna, za szklanką mleka gotowa byłam biec przez cały Żoliborz. Kiedy przechodziłam przez pl. Wilsona, to łakomie patrzyłam na jedzenie sprzedawane w małych budkach, które wyrosły jak grzyby po deszczu. Żoliborz się ożywił, ludzie wracali i wielu z nich zajmowało się handlem. Sprzedawano nie tylko żywność, ale też różne przedmioty zabrane z pustych jeszcze mieszkań.

Lubiłam patrzeć na książki rozłożone na stoiskach i pewnego razu zobaczyłam książkę oprawioną w białą skórę z rudą płamą. To była biografia królowej Jadwigi z naszej biblioteki. Sprzedawała te książki handlarzka owinięta w grube chusty. Kiedy nieśmiało powiedziałam, że ta poplamiona książka jest moja, baba podniosła wrzask, że jestem bezczelna i że zaraz wezwie milicję.

Towar dosłownie leżał na ziemi, wystarczyło przejść się po przydomowych ogródkach i spod śniegu można było wyciągać różne rzeczy. Obie z babcią musiałyśmy odganiać szabrowników od naszego ogrodu. Śnieg topniał i trzeba było wyszukiwać drobne przedmioty wyrzucone z szaf, szczególnie książki i fotografie. Moje dziecinne książki znalazłam na wpół spleśniałe, suszyłam je przy piecyku zawieszona na sznurku.

Mama dostała pracę - nie wiem gdzie - ale musiała chodzić pieszo aż do Śródmieścia, wracała ledwie żywa. Pewnego dnia zjawił się nagle dziadek Tadeusz i przywiózł nam kilogram mięsa, którego część zjadłam na surowo. Dał też trochę pieniędzy i obiecał, że niedługo przyjedzie z ciotką Lilą i jej córkami, to zorganizują jakieś lepsze warunki.

SZKOŁA

Gimnazjum uruchomiono już w lutym, znajdowało się w hotelu oficerskim na pl. Inwalidów. Pamiętam jakąś salę o oknach częściowo zabitych dyktą, z różnymi ławkami i stołami, pewnie znalezionymi w różnych budynkach. Zimno było okropnie, bo nie było opału na ogrzanie takiego dużego budynku. Siedzieliśmy poowijani chustkami, w paltach i rękawiczkach. To niewiele pomagało, w zmarzniętych rękach trudno było utrzymać ołówki. Nie mieliśmy podręczników ani zeszytów, pisało się na czym kto miał. Nauczyciele czytali teksty ze swoich książek lub pisali na tablicy. Skąd brali kredę, nie mam pojęcia. Lekcje trwały krótko, bo nikt w tym zimnie nie wytrzymał pełnego wymiaru godzin lekcyjnych. Nauczycieli czy kolegów nie pamiętam, tylko Jasię, bo to była przyjaciółka od lat. Do tego gimnazjum chodziłam tylko 2 miesiące. Tą szkołą było - później bardzo znana jako „Poniatówka” - Liceum im. Józefa Poniatowskiego.

WIOSNA

Przedwiosnie dało nam poprawę bytu. Mama dostała pierwszą wypłatę. Wreszcie można było kupić więcej jedzenia i częściowo spłacić długi w sklepiu. Trzeba też było odłożyć trochę pieniędzy na komunikację do Śródmieścia. Na placach i głównych ulicach – wtedy już odgruzowanych - stały furki lub stare ciężarówki z siedzeniami dla pasażerów, których woźnice i kierowcy głośno krzyčili, w którym kierunku jada. O tramwajach jeszcze nie było mowy.

Sytuacja troszeczkę uległa poprawie, ale nie opuszczały nas choroby. Babcia chorowała na serce, mama miała poważne kłopoty z zębami, a ja po starym chorowałam na żołądek. Nic nie słyszałam o jakiejś zorganizowanej służbie zdrowia, chyba jeszcze nie funkcjonowała normalnie.

Koło naszego domu ciągle kręcili się jacyś ludzie i widać było, że mają ochotę zająć część naszego mieszkania, mimo że góra domu była prawie zrujnowana. Zjawili się też właściciel maszyn garbarskich i zaczął demontaż. Gdybyśmy miały jakiegoś mężczyznę, który za ich wydanie zażądałby trochę pieniędzy, to załatwiłoby to kilka palących spraw. Jednak same baby nie były dla nikogo przeszkodą. Maszyny zostały zabrane, a my zostałyśmy z pustą kieszenią.

W tym czasie nadszedł list od ciotki Liniewiczowej, która namawiała nas do przyjazdu do Bydgoszczy, bo razem z wujem odzyskali sześciopokojowe mieszkanie z pełnym umeblowaniem po Niemcach. Propozycja była kusząca, bo oznaczała powrót do cywilizacji, normalnego spania, jedzenia, mycia. Z drugiej jednak strony był nasz biedny okaleczony dom i pamięć o tym, co tu przeżyliśmy. Ten dom, do którego z takim trudem wróciliśmy, znowu miałybyśmy go opuścić.

Tyle lat już minęło, a ja ciągle myślę, że to był błąd, że nie miałyśmy siły na przeczekanie najgorszego, przecież większość Warszawiaków żyła w takich samych warunkach. Mama z Babcią uradziły, że wyjedziemy na jakiś czas, a pan Wójcik zaopiekuje się naszym mieszkaniem. W piwnicy zostawiłyśmy różne drobne rzeczy, biurko dziadka i duży fotel zabrali państwo Orłowscy, rodzice Jasi. Na piętrze pozostał ogromny kredens, bo nikt nie był w stanie ruszyć go z miejsca.

Wreszcie nadszedł moment opuszczenia Warszawy. Dostałyśmy się do pociągu towarowego, ale tylko na tzw. węglarkę. Było inaczej niż zimą, teraz mijaliśmy tereny kipiące zielenią i nawet jazda otwartym wagonem nie była taka straszna. Jechaliśmy siedząc na węglu i gdy zawiewał wiatr, to pył węglowy osiadał na naszych ubraniach, po krótkim czasie byłyśmy zupełnie czarne. Kiedy dojechalśmy do Bydgoszczy ciotka przywitała trzy czarne straszdyła.

IRMA MIEROSŁAWSKA

MÓJ KANON

KANON CZYLI WZORZEC, KANON TO „WYSOKAPÓŁKA”, KANON TO NASZA NOWA RUBRYKA, W KTÓREJ WYBRANI PREZENTUJĄ SWOJE ULUBIONE DZIEŁA Z DZIEDZINY LITERATURY, FILMU, MUZYKI I MALARSTWA.

LITERATURA

ADAM MICKIEWICZ – Pan Tadeusz
DUMAS – Trzej muszkietierowie

FILM

SCORSESE – Wyspa tajemnic, Taksówkarz
ANTONIONI – Powiększenie



TOMASZ KOZŁOWICZ

MUZYKA

RAVEL – Bolero
PINK FLOYD – wszystko

MALARSTWO

MONET – całokształt

hoteluniejów
eco Active & Spa

uniejów
thermal spa CoffeeClub LaRegina
restauracja

www.hoteluniejow.pl
Uniejów, ul. Bł. Bogumiła 32
recepcja: 519 318 000, 63 278 01 57
rezerwacje grupowe: 519 318 001
recepcja@hoteluniejow.pl marketing@hoteluniejow.pl

Z SERII „OPOWIEŚCI ZE SMOCZYDŁOWA”

ROZTERKI DŁUGONOSA

Dzisiaj Pani powiedziała, że jutro przyjdzie do naszej grupy nowa koleżanka, którą powinniśmy miło powitać, i którą powinniśmy się zaopiekować, bo jest w naszym mieście od niedawna i czuje się tu samotna bez przyjaciół.



rys. Urszula Michalska

rys. Basi Smolińskiej lat 6

Ludzie myślą, że smoki to takie większe jaszczurki. To, że są inteligentne, że latają, zieją ogniem lub robią inne rzeczy, jakoś nie zmienia ludzkiego postrzegania smoków, jako przerosniętych gadów, co świadczy tylko źle o ograniczeniach wyobraźni człowieka. Stąd wzięło się - także opisane w wielu opowiadaniach przekonanie, że smoki, jak nie przyrównując żółwie - składają jaja, z których wykluwają się małe smoczki. Nic bardziej błędnego. Smoki w tej kwestii bliższe są ssakom, takim jak ludzie czy wieloryby. Tak jak różne są smoki, tak różnie wygląda przyjście na świat nowego smoka. Smoki lądowe rodzą się na lądzie i od razu biegają za rodzicami, smoki wodne rodzą się pod wodą i natychmiast po urodzeniu wypływają za mamą na powierzchnię, odetchnąć świeżym powietrzem, inne zaś, jak np. zielone smoki ze Smoczydłowa, czy smoki z doliny żółtych smoków, rodzą się w powietrzu i są zanoszone do domu przez rodziców, a latać uczą się później. Jest jeden wspólny element tych wszystkich porodów - zawsze jest przy mamie doświadczony w przyjmowaniu na świat smok. Często jest również tata, który opiekuje się dzieckiem, gdy mama jest zbyt zmęczona. Tak to wygląda w świecie smoków i w świecie ludzi i innych ssaków, jeśli się dobrze nad tym zastanowić.

Mama Długonosa była w ciąży już bardzo długo, a wielkość brzucha wskazywała, że niedługo już trzeba będzie czekać na rodzeństwo. Do tej pory cała uwaga rodziców skupiona była na Długonosie. Był jedynym ich dzieckiem, a także jedynym wnukiem swoich dziadków, nic więc dziwnego, że wydawał się być trochę rozpieszczony w porównaniu do kolegów i koleżanek, którzy mieli rodzeństwo. Każdego dnia zauważał, że mniej czasu rodzice mają dla niego, a więcej poświęcają go jesz-

cze nienarodzonemu dziecku.

- Jeżeli już teraz tak jest, to co się stanie gdy się urodzi?! - myślał Długonos - Zupełnie o mnie zapomną!

Wieczorem tego samego dnia mama Długonosa opowiedziała Mu bajkę i powiedziała tak:

- Wiem kochanie, że martwisz się, że o Tobie zapomnimy i będziemy Cię mniej kochali...

-Ojej - pomyślał smoczek - mama potrafi czytać w myślach.

- Pamiętaj skarbie, że co by się nie działo, ilu nie miałbyś braci lub sióstr, będziemy kochali Cię równie mocno. Pamiętaj też, że Twoje rodzeństwo też będzie Cię kochać, jeżeli Ty będziesz Je kochał. Więcej więc będzie miłości i radości wokoło Ciebie, nie mniej. Rola starszego brata jest także bardzo ważna, tak jak i rola starszej siostry. To starsze rodzeństwo opiekuje się młodszym, uczy, jak być dobrym smokiem i chroni przed zagrożeniami. Oprócz tego, że to bardzo odpowiedzialna rola, pamiętaj, że dzieci rosną bardzo szybko i ani się spostrzeżesz, a już będziecie się razem bawili i sobie nawzajem pomagali. Tak, jak wujek Wielkostepek pomagał mi i jak ja opiekowałam się cicią Bładoskrzydłą. A teraz śpij kochanie i nie martw się już więcej.

Od tego dnia Długonos często obserwował, jak starszy brat Olbrzymka przychodził po niego do przedszkola, jak Wielki Brat - jak nazywał go Olbrzymek - pomagał mu we wszystkim i odchodzili do domu, trzymając się za ręce. Patrzył także na Ling, po którą przychodziła mama z malusińskim smoczkiem, leżącym w chuście powieszona na szyi. Ling zawsze pięknie śpiewała swojej siostrzyczce kołysanki i mówiła do niej spokojnym głosem, pomagała mamie zajmować się smoczkiem, np. dając jej pić czy zajmując grzechotką. Właśnie podczas tych obserwacji Długonos postanowił, że zostanie najlepszym starszym bratem - jeśli nie na świecie - to przynajmniej w Smoczydłowie. Gdy wiele tygodni później przypomniał sobie o swoich czarnych myślach, uśmiechnął się tylko, bo mimo tego, że rodzice nie poświęcali mu tyle uwagi co zwykle, to i on nie potrzebował jej aż tyle - w końcu funkcja starszego brata jest bardzo odpowiedzialna i zajmująca. Przede wszystkim jednak - pomyślał - ta mała istotka, będąca jego siostrą była cudowna i potrzebowała go przynajmniej tak bardzo, jak on potrzebował Jej.

PEKAES

MŁODZI PISZĄ...

MIŁOŚĆ
TO POCZĄTEK

Istnieje pewne uczucie... Dziwne, niepoznane, niczym złożony pierwiastek chemiczny. Na nic się zdają jego badania, na nic spekulacje. To po prostu jest. Nazywane przez niektórych chorobą... Być może. Największym skarbem? Jak najbardziej.

Nadawane imiona kryją prawdziwe znaczenie, budują barierę, za którą związa się jądro jego istnienia. Nawet, jeśli zrozumiemy strukturę tego uczucia, ona umknie i przerodzi się w coś innego. Jak wieczna zabawa w kotka i myszkę. Dlaczego tak się stanie? Dlatego, że to człowiek ją tworzy, nadaje jej kształt, więc jeżeli on się zmieni, jego śladem pójdą emocje, którymi żywi się... miłość. Niebezpieczne słowo, jedyne oficjalne oraz jedyne tak zdradliwe. Wypowiedzenie go jest ostatecznością; coś przed nami otwiera, lecz także coś zamyka.

Człowiek, niestety, jest bardzo podatny na działanie miłości. Gdy jest nią odurzony, wydaje mu się, że znalazł antidotum na całe zło, lecz tak naprawdę potrzebuje lekarstwa na jej skutki uboczne. Jest ich wiele. Ona, aby istnieć, musi czegoś pozbawiać. Początkowo cena jest niewielka. Twoje oddanie sprawie. Wydaje się proste i niewymagające, lecz przyjmując warunki, nie zauważyłeś, że nie ma formy spłaty, a odsetki nabijają wraz z czasem. Idealnie - nie ma ceny, nie ma długu. Błąd. Nie ma ceny, którą możesz zapłacić, ona weźmie sama, co do niej należy, a zabierze wszystko. Zdrowie, majątek, młodość; zostawi pięknie malowane naczynie twej duszy wypełnionej tylko miłością. Będziesz żyć, umierając zarazem, a co najciekawsze - ty tego zapragniesz mocniej. Zabawne, jak często człowiek kocha własną zgubę. Zdażyłam cię już wystraszyć? To prawidłowa reakcja. Twoim pierwszym odruchem jest pytanie, jakie są objawy zakochania. W każdym przypadku inne, lecz jedno jest pewne, będziesz o tym wiedzieć. Zatem jak możesz się obronić? Nie możesz.

Na górze róże, na dole... piołun? - Walentynkowe karteczki rozdane, ale nikt nie pomyślał, żeby wręczyć taką, prawda? Drodzy Czytelnicy, wybaczenie ten gorzki, acz niewinny przytyk z mojej strony. Wiosna natchnęła jednych miłością, drugich - wena twórczą.

MAGDA NOWAKOWSKA, 16 LAT

OKIEM ARTEMISY

EMMA
ANDIJEWSKAUKRAIŃSKA POETKA, PROZAIK
I MALARKA.

Urodziła się w 1931 w ukraińskim mieście Stalino, w latach 60. przemianowanym na Donieck.

Ojciec był chemikiem-wynalazcą, matka nauczycielką biologii. W dzieciństwie Emma przeprowadziła się z rodziną do Kijowa, gdzie zastała ją II wojna światowa. Ojciec zginął z rąk władzy, prawdopodobnie z obawy, aby jego odkrycia nie dostały się w ręce Niemców.

W wieku 12 lat, w 1943 uciekła z rodziną na Zachód. Na początku mieszkała w Niemczech, gdzie zdobyła wyższe wykształcenie, w latach 50. przeniósł się do Nowego Jorku. W kolejnych latach wróciła do Europy i na stałe zamieszkała w Monachium. Wychowywana była przez matkę w języku rosyjskim. Po uświadomieniu sobie swojej ukraińskiej narodowości i tożsamości, porzuciła całkowicie rosyjski i obecnie z premedytacją go nie używa. Tworzy w języku ukraińskim, czasem po francusku lub niemiecku. Jest nie tylko uznaną pisarką,



ale również malarką.

Jej obrazy są przedmiotem licznych wystaw na całym świecie: w Niemczech, Kanadzie, Francji, USA, Australii, Brazylii, Szwajcarii i na Ukrainie. Większość swoich prac malarskich rozdaje jako upominki, rzadko sprzedaje. Swój styl malarski określa jako "andijewkizm".

Jest to styl zapożyczony z surrealizmu,

naturalizmu i ekspresjonizmu.

Andijewska jest członkinią Państwowego Związku Pisarzy Ukrainy, ukraińskiego Pen Clubu, a także Wolnej Akademii w Monachium. W 2002 - za intelektualną odwagę - została laureatką Orderu Niezależnego Kulturologicznego Czasopisma „I” z Lwowa.

ARTEMISA

PORADNIK LENIWEJ GOSPODYNI

ZUPA MARCHEWKOWA

Wszyscy cieszymy się wiosną. Poziom hormonów szczęścia idzie w górę przy każdym rozpięciu kurtki, poluzowaniu szalika czy wystawieniu twarzy do słońca.

Ale też nagle zaczynamy zauważać spadek formy, zbędne kilogramy, bladeść cery czy to, że zupełnie nie mamy co na siebie włożyć. Poza ostatnim problemem, który będzie wymagał od nas zgoła innej aktywności, przy pozostałych możemy wspomóc się ZUPĄ MARCHEWKOWĄ.

Do garnka wrzucamy trochę włoszczyzny, dużo marchewki i łyżkę masła. Gotujemy, a kiedy zmiękną, wyjmujemy włoszczyznę, a marchewkę miksujemy, dodając dużo imbiru, trochę czosnku i sól do smaku. Zupę najlepiej jest posypać przesmażonymi na suchej patelni pestkami dyni, słonecznika albo płatkami migdałów. Ci szczęśliwcy, których nie dotyczy problem zbędnych kilogramów mogą dołożyć kleks śmietany czy groszek ptysiowy.

Zupę przygotowuje się bardzo szybko, więc zostaje jeszcze czas na rower, kosmetyczkę czy przegląd wiosennych kolekcji. Ja jakoś nie mogę zdecydować, od czego by tu zacząć...

Smacznego!

SKARLET

ŚWIĄTECZNA KRZYŻOWKA ESERALDY

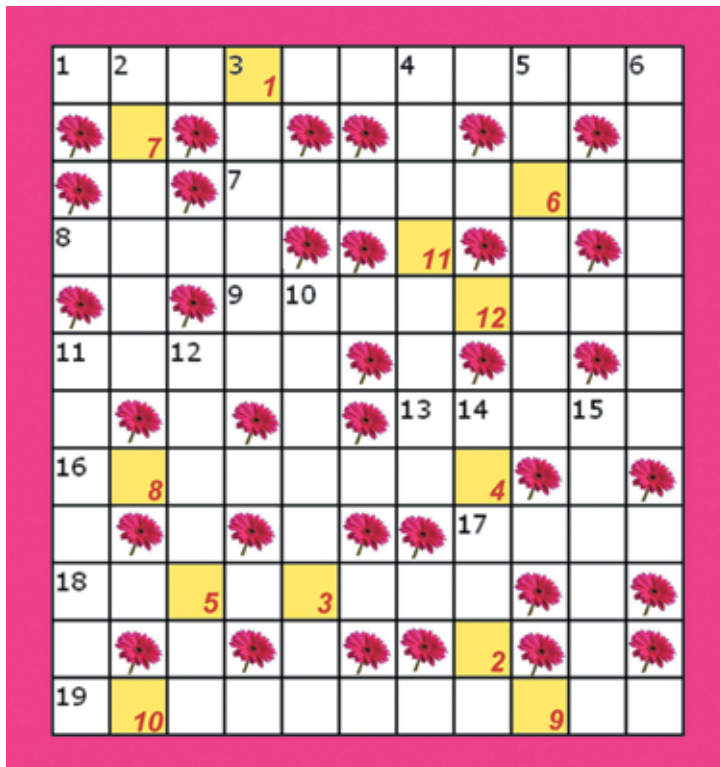
POZIOMO

1. kłująca metoda lecznicza
7. komplet ubrań dla noworodka
8. Beatlesi z Polski
9. ornament roślinny
11. druga część imienia kompozytora Pawлуśkiewicza
13. zdobyta przy pomocy drewnianego konia
16. spanie, legowisko, łóżko
17. wytrawne, słodkie, gronowe
18. bohaterka „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego
19. pierwsze dzieło Friedricha Dürrenmatta

PIONOWO

2. miasto w Szwecji – największe w Laponii
3. rejon administracyjny
4. państwo wyspiarskie ze stolicą Bairiki
5. strome zbocze skalne
6. stan w USA
10. żona rybaka
11. opakowanie listu
12. zdejmowana część wiecznego pióra
14. zakłete w tytule filmu Janusza Majewskiego
15. żołnierz w niewoli

LITERY Z PÓL PONUMEROWANYCH W PRAWYM DOLNYM ROGU (1 – 12) UTWORZĄ ROZWIĄZANIE – TYTUŁ ZNANEJ POWIEŚCI.



Od red.: przepraszamy za błędy w krzyżówce w poprzednim numerze gazety – grudzień 2013 r.



TEATRALNIA

CZYLI TEATR DOJRZAŁY

W połowie marca br. ruszyły zajęcia Teatralni, projektu skierowanego do osób w wieku 60+ (osoby troszkę młodsze również mile widziane). Naszym celem jest stworzenie czynnie działającej grupy teatralnej, regularnie przygotowującej spektakle dramatyczne i muzyczne w oparciu o terapeutyczne działanie sztuki teatralnej. Zapraszamy do udziału w zajęciach, są jeszcze ostatnie wolne miejsca. Spotykamy się raz w tygodniu we wtorki o godz. 18.00 w „Pawnicy Artystycznej K40” przy ul. Brzozowej 2 w Komorowie.

Zajęcia są bezpłatne dla uczestników.

STOPKA REDAKCYJNA

Redaktor Naczelna: Dolores

Zespół redakcyjny: Artemisa, Caryca, Esmeralda, Skarlet, Szaza, Telma.

Kontakt:
www.k40.org.pl
k40@k40.org.pl
 ul. Brzozowa 2
 05-806 Komorów

Druk: Drukarnia Helvetica
www.helvetica-druk.pl

Projekt graficzny: Tomasz Wójcik

Gazeta K jak Komorów wydawana jest ze środków własnych K40 i wpłat sponsorów

